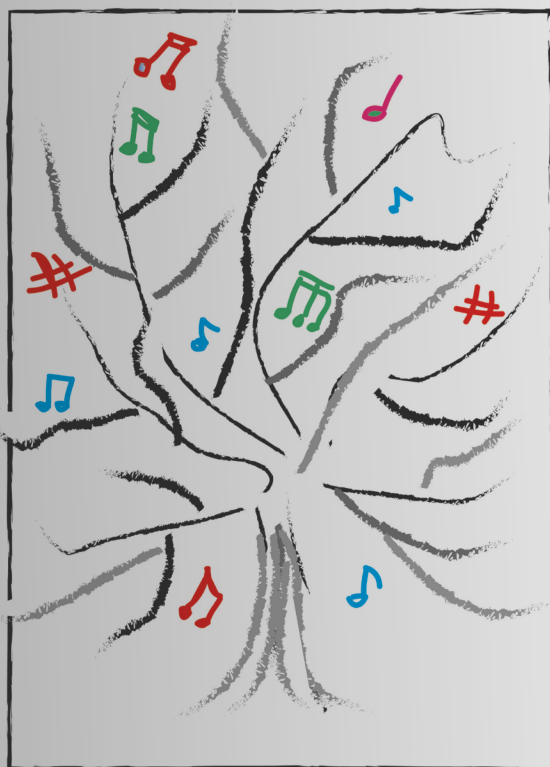


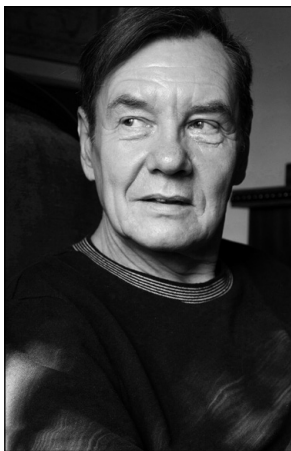
Krzysztof Lipka

M u z y k o ty jesteś jak zdrowie...

Medycyna i muzyka
- muzykolecznictwo



*Muzyko,
ty jesteś jak zdrowie...*



Krzysztof Lipka – dr hab. filozofii, prof. emerytowany UMFC; muzykolog, historyk sztuki, pisarz, poeta; w latach 1975–2001 redaktor w Polskim Radiu (liczne nagrody, w tym Złoty Mikrofon 1992). Autor ponad dwudziestu książek, w tym tomików wierszy (*Usta i kamień* 1992, *Elegie moszczenickie* 2000, *Kasztanów Dwadzieścia* 2003, *Kartka moich słów. Ody z Gaucin* 2024, *Stereometria opon* 2024), zbiorów opowiadań (*Wariacje z fletem* 1989, *Technika własna* 2007), powieści (m.in. *Pensjonat Barataria* 1993, *Statek szaleńców. Dziennik pokładowy* 2020), esejów (m.in. *Słyszalny krajobraz* 2003, *Miasta*

i klucze 2005), baśni dla dzieci (*Laura na Zamku Godzin* 2012, *Niesłyszana przemiana Marszałka Bimbusa* 2018), książek naukowych (m. in. *Abstrakcja i przestrzeń. Szkic o ekspansji myśli i sztuki* 2017, *Świętość i brzmienie. Muzyka w Biblii* 2022) oraz ponad trzystu artykułów z zakresu kultury, sztuki, estetyki. Zajmuje się estetyką filozoficzną, szczególnie ontologią dzieła muzycznego, korespondencją sztuk, abstrakcją w sztuce i związkami sztuki z etyką.

Krzysztof Lipka

*Muzyko,
ty jesteś jak zdrowie...*

*Medycyna i muzyka –
muzykolecznictwo*



Poznań 2025

Muzyko, ty jesteś jak zdrowie... Medycyna i muzyka - muzykolecznictwo
Krzysztof Lipka.

Recenzja
dr hab. Alicja Gronau-Osińska, prof. UMFC

© 2025 by Wydawnictwo Naukowe SILVA RERUM
All rights reserved

Redaktor prowadzący
dr Paulina M. Wiśniewska

ISBN 978-83-67222-89-1 – książka w miękkiej oprawie
ISBN 978-83-67222-90-7 – publikacja elektroniczna online lub do ściągnięcia

Korekta
dr Sebastian Surendra

Skład
Studio StrefaDTP

Projekt graficzny okładki
Studio Graficzne SILVA RERUM
Zdjęcia na okładce
grafika Studio Graficzne SILVA RERUM
Zdjęcie we wnętrzu
Adam Gut

Spis treści

<i>Wstęp</i>	9
<i>1. Przegląd historycznych stanowisk</i>	15
<i>2. Szczególny przypadek: tarantyzm</i>	29
<i>3. Kilka interesujących postaci</i>	33
<i>4. Zewnętrzna wspólnota dziedzin</i>	53
<i>5. Muzyka i medycyna jako przedmioty wzajemnych badań</i>	67
<i>6. Ciało i psyche</i>	73
<i>6.1. Ciało</i>	73
<i>6.2. Psyche – psychoterapia i neuropsychiatria</i> ..	83
<i>7. Zależności artystyczne</i>	89
<i>Dodatek 1</i>	91
<i>Świat w zasięgu ręki</i>	92
<i>Dodatek 2</i>	101
<i>Kastraci, czyli anielskie głosy ofiar muzycznej zmysłowości</i>	102
<i>Powieść Anne Rice</i>	103
<i>Kastraci w historii muzyki</i>	104
<i>Zmiany w organizmie</i>	109
<i>Głos i technika</i>	111
<i>Najwybitniejsi rzeźbiarze</i>	115
<i>Kastraci poza Włochami</i>	120
<i>Ikonoografia kastratów</i>	122
<i>Bibliografia</i>	126

*Doktor Hannie Dmeńskiej
z przyjaźnią*

Wstęp

Książka ta powstała w zasadzie przypadkiem, nie miałem jej w planach. Temat „muzyka i medycyna” co prawda zawsze mnie interesował (jak i wszystko, co dotyczy muzyki), lecz wiele lat temu napisałem na ten temat niewielki artykuł, który ukazał się w dwóch czasopismach („Muzyka21”, nr 6 z listopada 2000, oraz „CANOR”) i wydawało mi się wówczas, że niewiele więcej da się z niego wycisnąć. Mijały lata, wykładałem na Uniwersytecie Muzycznym Fryderyka Chopina kilka przedmiotów humanistycznych związanych z muzyką lub sprofilowanych pod kątem muzyki, aż płynący czas doprowadził nas do pandemii COVID-19. Spotkania ze studentami stały się niemożliwe, a ja stawiałem opór wygłaszaniu wykładów do ekranu komputerowego. Nie jestem ogólnie rzecz biorąc entuzjastą elektroniki, korzystam z niej tylko tyle, ile bezwzględnie muszę, a w skuteczność wykładów wygłaszanych online nie wierzę.

Zaproponowałem wówczas moim zwierzchnikom, że zamiast wykładów będę zadawać studentom tematy do napisania samodzielnej pracy. Tych prac było kilka, ale jedna z nich przeszła moje najśmielsze oczekiwania, mianowicie bardzo ogólnie sformułowany temat *Muzyka i medycyna*. Nie spodziewałem się zwykłe po studenckich pracach szczególnych rewelacji, a tu tymczasem zostałem mile – i to jak! – zaskoczony. Otrzymałem 47 tekstów, z których dosłownie każdy był wart uwagi, a niektóre wprowadziły mnie w zdumienie. Nie przypuszczałem, że w ciągu kilkunastu lat, które upłynęły od czasu moich zainteresowań tym tematem, związki muzyki z medycyną do tego stopnia się rozrosły! Dowiedziałem się od moich studen-

tów, że żyję w XXI wieku! Moje poprzednie ujęcie tego tematu było ściśle historyczne, a teraz okazuje się, że na każdym kroku medycyna współpracuje z muzyką, a perspektywy przyszłości tej współpracy wydają się nieograniczone. Niektóre z informacji podawanych przez autorów prac seminaryjnych wydały mi się wręcz niewiarygodne, bajeczne.

Szkice moich byłych studentów nie są pracami naukowymi, nie mogłem tego wymagać od słuchaczy artystycznej uczelni. Moi podopieczni nie przeprowadzili głębszych badań nad tematem, ich wiedza pochodzi ze źródeł internetowych. Ale tym bardziej efekt tych studenckich kwerend wart jest publikacji, gdyż całkowite, pełne naukowe opracowanie tematu „muzyka i medycyna” byłoby już dzisiaj chyba trudne nawet dla specjalistów. Oczywiście także dla mnie.

Mijały dalsze lata, a ja wciąż myślałam, że warto by wiedzę zawartą w zebranych przeze mnie studenckich tekstach jakoś wykorzystać, żeby to wszystko nie poszło na marne. Przypadkiem wspomniałem o tym w cyklu internetowych wywiadów przeprowadzanych ze mną na najróżniejsze tematy przez doktor Paulinę Wiśniewską dla poznańskiego Wydawnictwa Naukowego Silva Rerum, które ukazały się potem w zbiorze zatytułowanym *Między dobrem a złem*. I nagle, ku mojej radości, Wydawnictwo zaproponowało mi opracowanie na podstawie studenckich prac (i moich własnych uwag) niewielkiej książki na temat korelacji muzyki i medycyny. Nie było to proste zadanie, bo należało wszelkie informacje podane przez moich studentów, w tym nieraz i bardzo drobne, wybrać, skoordynować i ułożyć w pewną spójną całość. Mam nadzieję, że wyszło to nie najgorzej.

Całość zatem składa się z trzech bloków. Pierwszy to mój stary esej *Muzyko, ty jesteś jak zdrowie...*, publikowany już swego czasu, lecz teraz rozbudowany co najmniej w dwójnasób, z dodatkiem krótkiego omówienia tarantyzmu oraz sylwetek wybranych postaci, najciekawszych bodaj dla naszego tematu. Potem następuje część napisana w zasadzie przez studentów, w mojej redakcji i z moim słowem wiążącym. I na koniec dwa dodatki, gdzie wracam do swoich dawniejszych

szkiców, do przeredagowanego tekstu audycji radiowej nagrodzonej na międzynarodowym konkursie w Brnie i artykułu opublikowanego swego czasu w „Kwartalniku Filmowym”. Oba te teksty zostały odpowiednio do tematu książki skrócone i przekształcone.

Na koniec niniejszego słowa wstępnego pragnę gorąco podziękować wszystkim moim byłym studentom, którzy wzięli udział w zbieraniu informacji do prac seminaryjnych na temat muzyki i medycyny – bez nich ta książka by nie powstała, to właśnie oni, obecnie już absolwenci Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina, są jej głównymi autorami. Lista ich nazwisk uzupełnia ten wstęp.

Dziękuję też serdecznie Pani Doktor Paulinie Wiśniewskiej, bo bez jej czujnego redagowania wspomnianej książki, grupującej moje wywiady, propozycja wydania tego tomiku by nie padła.

A oto pełna lista współautorów tej książki, byłych studentów UMFC, Pań i Panów:

1. Olga Babiarz
2. Wojciech Bafeltowski
3. Maria Banaszak
4. Michalina Barcikowska
5. Piotr Chromiński
6. Klaudia Ciostek
7. Maja Dereń
8. Julia Dobrowolska
9. Maciej Dobrzyński
10. Zofia Drózd
11. Aleksandra Gargas
12. Jakub Grott
13. Zuzanna Hołda
14. Adrianna Jakubowska
15. Zuzanna Jurczak
16. Piotr Karczmarczyk
17. Weronika Karwowska
18. Aleksander Kowalak

19. Wiktoria Krużyk
20. Mateusz Krzyżowski
21. Karolina Kwolek
22. Nikodem Legun
23. Sarah Lindblom
24. Jan Łosoś
25. Szymon Łuniewski
26. Agnieszka Nawrot
27. Adam Ostrowski
28. Bartłomiej Pietrzak
29. Paweł Piętko
30. Katarzyna Piznal
31. Marta Piznal
32. Piotr Rościszewski
33. Marta Skiba
34. Magdalena Skwierczyńska
35. Sylwia Spodobalska
36. Aneta Stefańska
37. Marta Styczek
38. Michalina Szczepkowska
39. Magdalena Szuba
40. Katarzyna Tarkowska
41. Piotr Tchórzewski
42. Jan Tomaszuk
43. Adrianna Wadoń
44. Damian Wójtowicz
45. Joanna Wydmuch
46. Weronika Wyka
47. Martyna Zych

Nikt już dzisiaj nie może wątpić, że muzyka zawsze stanowiła wielką pomoc nie tylko w zachowaniu zdrowia, ale także w zwalczaniu wszelkich słabości. Muzyka bowiem przystoi każdemu wiekowi i każdej kondycji; tylko ona jest w stanie pośród wrzawy narzucić ciszę, to ona rozwesela samotnych i raduje nieszczęśliwych, rozpraszając chmury, które zasnuwają ich umysły; to muzyka jest duchem wszystkich świąt, to ona oddala smutek, nudę i troskę – oto powody, dla których starożytni czcili Apolla nie tylko jako boga muzyki, ale także jako boga medycyny. To muzyka przemienia smutek w radość, obawę w ufność, okrucieństwo w łagodność, to muzyka rozbraja nieulekłych i dumnych. Nawet najbardziej drapieżne zwierzęta, skoro odczują posmak słodczy czy przyjemności, odnajdują w sobie pewien rodzaj śpiewu, który jest im w takich razach właściwy. I tak też jest z narodami: stopień ich barbarzyństwa najlepiej odkrywa się przez lekceważenie, jakie okazują muzyce.

Francois-Nikolas Marquet,
*Méthode pour apprendre par les notes de la musique
à connaitre le poulx de l'homme
et les changements qui lui arrivent,*
Nancy 1747.

1. Przegląd historycznych stanowisk

Jedną z ról, jaką przysądzano muzyce od najdawniejszych czasów, jest umiejętność zwalczania rozmaitych cierpień i zdolność leczenia licznych chorób. My dzisiaj nie wątpimy w to, że muzyka może pokonać rozmaite dolegliwości, doceniamy jej walory terapeutyczne, znamy wyniki badań dotyczących wpływu muzyki na rytm serca, tętno, sen etc. Wciąż jednak wielu z nas odnosi się sceptycznie do rzekomych zdolności radykalnego i niewątpliwego usuwania muzyką rozlicznych chorób. Boimy się poglądów zbyt ekstremalnych i wolimy okazywać powściągliwość w tych kwestiach. Całe wieki jednak postępowano inaczej.

Zanim postaramy się dokładniej prześledzić zapatrywania na temat współdziałania medycyny i muzyki, musimy uczynić jeszcze inną uwagę. Wyjdźmy od następującego porównania: Kiedy przybieramy do średniowiecznej katedry na mszę, kiedy wznosimy w niej modły, katedra przez to nie przestaje być dla nas dziełem sztuki. Nie myślimy o niej wówczas w tych kategoriach, ale w zasadzie jedno drugiemu nie przeszkadza; a nawet więcej: walory estetyczne katedry pomagają w osiągnięciu wyższego duchowego nastroju. Utwór muzyczny zachowuje się jednak odwrotnie, użyty jako metoda terapeutyczna, zastosowany w lecnictwie, całkowicie przestaje być dziełem sztuki dla tych, którzy go w celach medycznych używają. Ani leczący muzyką, ani tym bardziej leczony, nie traktuje sonaty jako dzieła sztuki, nie poszukuje bowiem artystycznego piękna w tym, co jest dlań wyłącznie medykamentem, estetyczne walory wydają się w terapii zbędne. Tymczasem dla kogoś usytuowanego poza tym

terapeutycznym obiegiem kompozycji tak zastosowana sonata nie traci swych niezbywalnych cech i dalej pozostaje dziełem sztuki. To jest różnica wynikająca nie ze specyfiki samej muzyki, lecz z przeciwstawienia: zdrowy – chory i ze wszystkiego, co z tego wynika; przede wszystkim z praktycznych różnic w podejściu konkretnych grup zawodowych do tego zagadnienia. Jednak czysto estetyczny stosunek miłośników muzyki do przedmiotu ich zachwytów bynajmniej nie usuwa dobroczynnego działania muzyki na ich zdrowie wewnętrzne i zewnętrzne, przeciwnie, pomaga im tak samo w utrzymaniu zdrowia, nawet bez ich woli i wiedzy. Pamiętajmy o tym, że muzyka dobroczynnie działa na wszystkich, a na chorych pozytywnie, leczniczo, jeszcze dodatkowo!

Warto zwrócić uwagę na fakt, że powiązania muzyki z medycyną są stare jak świat i w takiej czy innej formie pojawiały się we wszystkich znanych nam kulturach od najdawniejszych czasów. Władysław Szumowski w swej słynnej *Historii medycyny*¹ przypomina o obrzędach, tańcach, korowodach, wypędzaniu demonów, zaklęciach i innym czarodziejstwie, a także „zabiegach krwawych i bolesnych”², porodach, najdawniejszych operacjach chirurgicznych, składaniu ofiar, modlitwach, w czynnościach wychowawczych,

Pogląd o dobroczynnym wpływie muzyki na zdrowie człowieka wywodzi się z zamierzchłych czasów. Stary Testament opowiada o tym, jak Dawid grą na harfie łagodził depresje psychiczne i gniew Saula; i tak się składa, że ten akurat rodzaj terapeutycznej roli muzyki nigdy nie był kwestionowany; stosuje się go do dziś. Niewykluczone, że informacja o pozytywnym wpływie muzyki na stany psychiczne zawarta w Starym Testamencie jest w ogóle najdawniejszym zapisem dotyczącym leczniczego działania tej sztuki, a na pewno stała się – ze względu na powagę i szeroki zasięg oddziaływania Pisma Świętego –

¹ W. Szumowski, *Historia medycyny*, Warszawa 1961.

² Teofrast, *Pisma filozoficzne i wybrane pisma przyrodnicze*, tłum. D. Gromska, J. Schnayder, Warszawa 1963, s. 5.

jednym z głównych źródeł trwałości pozytywnych zapatrywań na lecznicze własności muzyki, a w pewnym sensie nawet gwarantem ich prawdziwości.

W starożytności za boga muzyki i zarazem medycyny uznawany był Apollo, który jako lekarz bogów nosił nawet specjalne imię – Pajana. Od Pitagorasa, Platona i Arystotelesa wywodzą się poglądy o medycznej przydatności sztuki dźwięków; nie jest wykluczone, że średniowieczni interpretatorzy w ten właśnie sposób odczytali tak świetnie zaobserwowaną i z pietyzmem podnoszoną przez starożytnych etyczną rolę muzyki. Odpowiedniość muzyki do najrozmaitszych sytuacji życiowych, jej przydatność w religijnym kulcie, w procesie wychowania, jej walory stymulujące zachowania społeczne, wreszcie jej działanie jako *katharsis*, sprzyjały rozwojowi poglądów o koniecznym dla zdrowia uprawianiu i odbiorze muzyki, a zatem – również o jej zdolności do zapobiegania chorobom i leczenia rozmaitych dolegliwości. Te tak w sumie różne sprawy i różne zdolności przysądzane muzyce w tym wypadku leżą o krok od siebie. Empedokles – powtarzam za Władysławem Szumowskim – „uleczył muzyką szaleńca, który, ozdrowiawszy, stał się jego najwierniejszym uczniem”.

Teofrast pisze: „Chorzy na rwę kulszową do końca życia wolni będą od tej choroby, jeżeli ktoś na miejsce schorzałe nagra na aulosie skalę frygijską”³; w późniejszych wersjach tego przepisu można się spotkać z dodatkiem, że grać należy „długo i żałośliwie”. Jamblich (III/IV wiek) twierdzi: „Muzyka wielce przyczynia się do zdrowia, jeśli się nią w należyty sposób posługiwać”⁴. Cassiodor (VI wiek) uważa, że główne zadania muzyki to jej rola hedonistyczna, lecznicza, ekspresyjna i alegoryczna.

Cytuję Szumowskiego: „Razes (właściwie po arabsku: Abu Bekr Muhammed Ben Zakarijja El-Razi) żył w drugiej połowie IX i pierwszej X w. Zajmował się najpierw filozofią, językami, grą

³ Tamże, s. 338.

⁴ W. Tatarkiewicz, *Estetyka starożytna*, Wrocław–Kraków 1960, s. 104–105.

na cytrze i śpiewem i jako muzyk wyrobił sobie nawet pewną sławę. Ale sława ta nie wydawała mu się dość szlachetną i dlatego, mając lat 30 zaczął studiować medycynę [...] nazywano go arabskim Galenem”⁵. Podobny jest życiorys Schweitzera: najpierw studiował filozofię i teologię, także muzykę, a potem dopiero medycynę z tych samych pobudek. Wydaje się, że ludziom o szlachetnym sercu sztuka wydaje się za mało pożyteczna dla ludzkości, która potrzebuje opieki bardziej konkretnej.

Oficjalna nauka średniowiecza mało jednak zajmowała się problematyką muzykolecznictwa, chociaż niektóre średniowieczne legendy dotrwały do czasów nowożytnych i zostały przekazane nam przez zainteresowanych nimi autorów. Zwykle informacje takie przenikały przy okazji marginalnych notatek, anegdot czy dworskich plotek. I tak na przykład Pierre Bourdelot w dziele *Histoire de la musique et de ses effets*⁶ (1743) przytacza opowieść następującą:

„Kiedy Ludwik IV zwany Zamorskim (d’Outre-Mer) przebywał wraz z całym dworem w Tours około roku 940, zdarzyło się, że kilku jego dworzan weszło do kościoła św. Marcina podczas śpiewanego właśnie oficjum. Dworzanie owi bardzo byli zadziwieni widząc tam hrabiego Andegawęńskiego, Foulque’a II, usadowionego w rzędzie kanoników i wyśpiewującego pieśni mszalne wraz z nimi. A to tymczasem tylko dlatego, że hrabia uwielbiał muzykę! Owi dworzanie zanieśli zatem królowi wiadomość, że hrabia Andegawenii popadł w dewocję i został duchownym. Król naśmiewał się nieco z tej opowieści o bigoterii hrabiego. Te żarty jednak tak dalece zirytowały hrabiego Andegawenii, że następnego dnia napisał do króla list, w którym ośmielił się stwierdzić: ‘Wiedźcie, Sire, że król bez muzyki jest koronowanym osłem’”.

⁵ W. Szumowski, dz. cyt., s. 111.

⁶ Dzieło to zostało spisane przez przynajmniej dwóch przedstawicieli tej rodziny muzyków i medyków Kondeusza (l’abbé Bourdelot) i Ludwika XIV (Pierre Bonnet Bourdelot).

Jaki z tej anegdoty wypływa morał? Zaskakujący! Otóż Bourdelot wyciąga z niej wnioski, że muzyka stanowi dobre lekarstwo przeciw... ignorancji! Z innych źródeł wiemy również, że i w średniowieczu stosowano muzykę jako remedium w kwestiach psychiatrycznych i tak na przykład wielki malarz flamandzki, Hugo van der Goes (1440–1482), leczony był z zaburzeń psychicznych muzyką przez swego przyjaciela, przeora klasztoru w Auderghem.

Już w XVI stuleciu spotykamy teoretyczne rozważania tematu muzykoterapii i regularne twierdzenia o dobroczynnym wpływie muzyki na rozmaite wewnętrzne cierpienia. Johannes Tinctoris, teoretyk i kompozytor z początku XVI wieku, który słynie do dzisiaj między innymi z najobszerniejszego zestawienia pozytywnych oddziaływań muzyki na człowieka, wyszczególnia dwadzieścia „efektów”, wśród nich oczywiście także dobroczynny wpływ na ludzkie zdrowie, gdyż muzyka „chorych leczy [...], smutek rozprasza [...], zatwardziałość serca zmiękcza, [...] w trudach ulgę daje”⁷. Z kolei w hiszpańskim traktacie Higiño Bernardiego (1555) zaleca się leczenie dolegliwości umysłowych u dzieci grą na harfie. Wielkie zainteresowanie muzyką jako środkiem medycznym przyniósł wiek XVII i następne stulecia, kiedy to liczni autorzy zajmowali się tą problematyką, między innymi Athanasius Kircher, erudyta i najobszerniejszy encyklopedysta XVII wieku (1684), Theodor van Craanen, matematyk i medyk uniwersytetu w Lejdzie, korespondent Leibniza (1689), Giorgio Baglivi, fizyk i autor dzieł z zakresu anatomii z Raguzy (1696), Johann Friedrich Brendel, medyk bawarski (1706), Michael Ettmüller, fizyk niemiecki, autor czterotomowego dzieła teoretycznego z zakresu medycyny (1714), Albrecht von Haller, szwajcarski lekarz i poeta (1734), Ernst Anton Nicolai, chemik i medyk z Halle (1745), Julius Roger, lekarz i zbieracz pieśni na Śląsku (1863). Wielu ówczesnych medyków pro-

⁷ W. Tatarkiewicz, *Estetyka nowożytna*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 275.

pagowało tak zwane jatrolecznictwo, któremu miała służyć specjalnie komponowana jatromuzyka⁸.

Ogólnie rzecz biorąc, wierzone, że źródłem leczniczych właściwości muzyki jest znana od średniowiecza (Boecjusz) paralelność budowy wszechświata (*musica mundana*) i proporcji ciała ludzkiego (*musica humana*); dzięki tej zgodności ruchy gwiazd pozytywnie wpływają na ludzki organizm. Wiara ta była tak silna, że przez wiele wieków nie dopuszczała na ten temat żadnej dyskusji. Kiedy czasy renesansu przyniosły w tym względzie pewne wątpliwości, liczni medycy poczuli się wobec swego fachu bezradni. Mamy tego dowody także w historii polskiej nauki. W roku 1563 na Uniwersytecie Jagiellońskim młody członek wydziału medycznego, niejaki Zawadzki, zwalczał astrologię, w dyskusji zanotowano przerażony wykrzyknik profesora medycyny, ówczesnej sławy, Sieprskiego (Syeprius): „Jeżeli lekarze odrzuca gwiazdy, to cóż nam pozostanie?”.

W XVII wieku najpełniej wyłożył te poglądy w swym słynnym dziele *Musurgia universalis* wspomniany już Athanasius Kircher. W pracach znanego kompozytora i muzykopisa, Johanna Matthesona, także znajdujemy wyraźny oddźwięk terapeutycznego podejścia do muzyki.

Ślady zainteresowania muzykolecznictwem można spotkać też w nowożytnej literaturze pięknej. François Rabelais w słynnej powieści *Gargantua i Pantagruel* opowiada o terapii muzycznej stosowanej w Królestwie Entelechii. Szekspir mówi w *Kupcu weneckim*: „Bo nie ma duszy tak wścieklej, tak twardej, / By jej na chwilę nie zmiękczyły pieśni. / Człowiek, co nie ma w swych piersiach muzyki, / Którego rzewne nie wzruszają tony, / Do zrad, podstępów, grabieży jest skłonny, / Duch jego ciężki jak ciemności nocne, / A myśli jego tak jak Erebus czarne. / Takiemu nigdy nie ufaj”.

⁸ Przedrostek „jatro-” (od gr. słowa *iātrōs* – lekarz) dodawano do licznych, modnych w XIX wieku zjawisk i działań związanych z lecznictwem, co jednak, jak się wydaje, poza terminem nie różniło się od innych medycznych praktyk.

Mieszkańcy *Miasta Słońca* Tommasa Campanelli, Solariusze, cierpiący na febrę stosują przeciw niej „przyprawy korzenne, tłusty bulion, sen albo muzykę i hałaśliwą wesołość; w wypadku zaś dolegliwości psychicznych, które biorą się z zagrożenia przez gwiazdy, jako remedium należy stosować spryskiwanie octem różanym, muzykę i wesołe rozmowy”. W swej znakomitej *Podróży do państw i cesarstw Słońca* Savinian de Cyrano de Bergerac każe choremu Wiązowi Trójgłowemu zastosować kurację, która polega na tym, by „nająć kilka słowików, wybornych muzykantów, aby co dzień dawały mu koncert”.

Wątek ten można pociągnąć przez całą dosłownie literaturę, gdzie liczni autorzy wielokrotnie powtarzają przeświadczenie, że muzyka i taniec sprowadzają zdrowie i pogodę ducha. Doskonale znane są takie przykłady jeszcze z licznych dzieł XX stulecia, jak choćby *Colas Breugnon* Romain Rollanda, *Grek Zorba* Nikosa Kazantzakisa czy *Sokrates tańczący* Juliana Tuwima. Charles Baudelaire powiada o muzyce: „jest mej rozpaczny lustrem”; Zbigniew Herbert nazywa ją „medycyną niebieską”; Rainer Maria Rilke prorokuje: „kiedy jednak, Panie, ktoś dziewiczy o niepokalanym słuchu leżałby przy twoim dźwięku: umarłby z szczęśliwości albo rozstrzygnął Nieskończoność – a zapłodniony jego mózg musiałby pęknąć w niesłychanym rodzeniu”.

Z czasów baroku i klasycyzmu pochodzi szereg uwag, które dzisiejszemu czytelnikowi wydają się niewątpliwie nader zabawne, ale by odkryć w nich nie tyle pozory słuszności, co odsłonić mechanizmy ich powstawania, trzeba będzie jeszcze wiele z tych przeświadczeń poddać drobiazgowej analizie. Zdarza się bowiem, że zajmując się całkiem poważnie zupełnie niepoważnymi poglądami (czy nawet przesadami), odkrywamy raptem coś całkiem niespodziewanego, czegośmy wcale nie szukali. Nie wiadomo zatem, jakie nieznane nam jeszcze cechy muzyki może wyciągnąć na światło dzienne uważne prześledzenie poglądów, których niesłuszność z góry jest dla nas oczywista.

Oto na przykład Guillaume Dumanoir w rozprawie *Le Mariage de la musique et la dance* z roku 1664 twierdzi, że „melodią swego

flazoletu Asklepiades potrafił przywrócić słuch głuchemu /.../, Ismenias gra na flecie leczył z reumatyzmu i rwy kulszowej /.../, zaś Kreteńczyk Tales uzdrawiał zadżumionych dźwiękami liry”.

Słynne zapiski ojca muzykologii, Charlesa Burnaya (1776), które są istnym błogosławieństwem dla wszystkich zajmujących się muzyką nowożytną, podają kilka nadzwyczajnych recept. Według angielskiego muzykopisa sztuka dźwiękowa znakomicie leczyła nie tylko ukąszenie tarantuli, przeciwdziałała nie tylko gonitwie myśli, ale też pospolitemu tchórzostwu (co podaje ponoć Apollonius Discolus za Teofrastem). Dowiadujemy się także, że dźwięki fletu działają uśmierzająco na epilepsję oraz na wszelkie bóle, kiedy gra się nad miejscem bolącym, przy czym ulga następuje dzięki rezonującemu drganiu chorej części ciała, co miał już zaobserwować Coctius Aurelianus. Za Arystotelesem natomiast przytacza Burnay informację, że Tyrreńczycy kazali chłostać swych niewolników przy dźwiękach fletu, ponieważ dawało to im ulgę i przeciwwagę w bólu – oto prawdziwie apollińskie zachowanie proporcji i miary we wszystkich przeciwnościach. „Dźwięk fletu był także lekarstwem – dodaje przy tym uczony Anglik – na ukąszenie żmii, według Teofrasta i Demokryta”.

Charles Burney sądzi ponadto (wciąż powtarzając od dawna utwierdzone przekonania), że muzyka łagodzi melancholię marynarzy; de Laborde dodaje do tego hipochondrię; zaś teoretyk Marin Mersenne (1636) twierdzi, że muzyka jest również skutecznym remedium przeciw rozpacz, cierpieniom miłosnym, napadom furii oraz lękowi przed śmiercią.

Z XVIII wieku mamy już bardzo konkretne i nie tylko historycznie ciekawe, ale też udokumentowane informacje o działaniu terapii muzycznej, a to w postaci kojącego wpływu śpiewu Farinellogo na dwóch kolejnych, upośledzonych umysłowo hiszpańskich Burbonów, najpierw na całkiem szalonego Filipa V, potem na silnie nie zrównoważonego Ferdynanda VI. Opowiada o tym między innymi już wspomniany skrzypek, kompozytor i teoretyk muzyki, pierwszy pokojowiec Ludwika XV, Jean-Benjamin de Laborde w słynnym dziele

Essai sur la musique ancienne et moderne (1780). Warto na marginesie przypomnieć, że ten wybitny erudyta, uczeń Jean-Philippe'a Rameau, przyjaciel Christopha Wielebalda Glucka i Woltera, człowiek o dość interesujących przekonaniach (między innymi nawoływał, by pieniądze wydawane na ignorantów medyków przeznaczyć na potrzeby muzyki), najpierw stracił spaloną podczas Wielkiej Rewolucji bibliotekę, złożoną z 25 tysięcy woluminów, potem zaś oddał głowę na gilotynie. Są cierpienia (i uszkodzenia ciała), od których nie uchroni nawet muzyka.

O początkach wpływu Farinellogo na zdrowie psychiczne Filipa V tak pisze Patrick Barbier w zbeletryzowanej, ale doskonale udokumentowanej biografii wielkiego kastrata:

„Krystaliczne, aksamitne i zmysłowe dźwięki głosu pierwszego w świecie śpiewaka zdołały rozpromienić przygnębione oblicze Filipa V. Liczy się tylko ten odzyskany uśmiech i dreszcz ożywienia, który przebiegł przez nieruchome ciało człowieka osłabionego chorobą. Każdy dźwięk dobiegający z sąsiedniego pokoju, każda nuta, każda kunsztowna wokaliza zdawały się wydobywać tego od wielu miesięcy pogrążonego w otchłani człowieka na powierzchnię bytu. Król znalazł dość siły, by wezwać Farinellogo, dotknąć go, poprosić, by nadal śpiewał, tym razem przy jego łóżu, a potem powiedział, że w podzięce spełni każde jego życzenie. /.../ Wiadomość o cudzie dokonanym przez Farinellogo rychło obiegła wszystkich dostojników państwowych, ambasadorów i sąsiednie dwory”.

Wiek XIX wyraźnie zmierzał już do naukowej analizy interesujących nas tutaj zagadnień, rozpatrując na przykład wpływ konkretnych instrumentów muzycznych na psychikę ludzką (P.J. Schneider, 1835). Wciąż jednak odzywają się i przeciwne głosy, wypowiedzi zdecydowanie wrogie muzykolecznictwu: „Zastosowanie muzyki do leczenia będzie wkroczeniem na drogę fałszywą i stan pacjenta w istocie się pogorszy, nawet jeśli może się wydawać, że został on uzdrowiony”, powiada autor, przedwcześnie podając uzasadnienie:

„w momencie upojenia może się naturalnie człowiek czuć szczęśliwy, ale jest tylko tym bardziej nieszczęśliwy”.

Nie brak również konkretnych przykładów zbawczego oddziaływania muzyki w jeszcze nowszych czasach. Do uleczonych muzyką (czy też w pewnym bodaj sensie muzyką) z ciężkiej depresji należy Sergiusz Rachmaninow, któremu lekarz psychiatra zalecił jako kurację... komponowanie. Rzecz w tym, że depresja przejawiała się między innymi niemożnością pisania muzyki. Sugestią i autosugestią, powtarzaniem sobie kilku zdań – jak zwierza się sam Rachmaninow – „zacznę pisać koncert, będę pracował z ogromną łatwością, stworzę wspaniałe dzieło” – kompozytor uwolnił się z niemocy, zaczął tworzyć i wówczas depresja ustąpiła całkowicie. Tak powstał *II Koncert fortepianowy*, który Rachmaninow zadedykował swemu psychiatrze.

Dobry wpływ muzyki na wszelkie problemy psychiczne był już od dawna bezdyskusyjny. Władysław Szumowski w klasycznym dziele *Filozofia medycyny* zwraca uwagę, że muzyka ma ściśle związki z duchem ludzkim, ogólnie z wszelką duchowością i przytacza arcykiekawą opinię jednego z najsłynniejszych lekarzy niemieckich, Augusta Biera, który „uważa duszę za coś w rodzaju artysty, który gra na mózgu jak na fortepianie. Jeżeli się artyście połamie instrument, to nie będzie muzyki. Gdyby uszkodzenie było niewielkie, to muzyka będzie, ale z dysonansami”⁹.

Wiek XX przyniósł oczywiście w dziedzinie muzykolecznictwa badania szczegółowe, o których będzie dalej mowa. Dziś obok oficjalnej muzykoterapii można spotkać się z wieloma twierdzeniami, które niegdyś budziły powszechne kpiny. A to mówiono, że Japończycy zalecają słuchanie Mozarta jako środek przeciwko łysinie, a to przytaczano w liczbach, ile więcej dają mleka krowy, którym w oborze zapewniono klasyczne koncerty, to znów wskazywano rośliny, których doskonałą pielęgnację zawdzięczano polifonii niderlandzkiej.

⁹W. Szumowski, *Filozofia medycyny*, Kąty 2007, s. 160.

Oczywiście należy się dystansować wobec podobnych informacji, niemniej za każdą tego rodzaju sensacyjną nowością coś się może jednak ciekawego kryje. Wystarczy, że przypomnimy sobie wypadki samodzielnie zaobserwowane w życiu, takie jak na przykład pies, który biegnie, by ułożyć się pod fortepianem, kiedy jego pan zasiada do muzykowania. I gdy próbujemy rozgryźć podobne wypadki, od razu natykamy się na niejasności godne poważnej rozważki.

Z *Historii medycyny* Władysława Szumowskiego można także dowiedzieć się o kilku znakomitych lekarzach, którzy przykładali w swej praktyce pewną wagę do działania muzyki. Co charakterystyczne, w wypowiedziach naukowych tych medyków pojawiają się literacko niezwykle ciekawe i niewątpliwie fachowo trafne muzyczne porównania. Szumowski cytuje za pośmiertnym wspomnieniem Wincentego Czerneckiego następującą anegdotę zasłużonych i cieszących się wielką sławą lekarzy: „Lesław Gluziński przybył jako 29-letni lekarz w r. 1886 do Lwowa, gdzie miał do końca życia najlepszą praktykę. ‘Cudowne znawstwo duszy – pisze Czernecki – niezgłębiona dobrać Gluzińskiego były połową leczenia. Reszty dokonywało rozległe jego doświadczenie. Do biednej, chorej na bezsenność staruszki zachodził wieczorem, by zamiast weronałem uśpić ją kołysanką Szopena”¹⁰. I dalej kilka ciekawych wypowiedzi lekarzy niemieckich: Hans Much (1880–1932) „przyporównuje bieg spraw w ustroju do orkiestry, która ma swojego dyrygenta”, „[August] Bier uważa duszę za coś w rodzaju artysty, który gra na mózgu, jak na fortepianie”; Martin Sihle mawiał: „nauka rzadko kiedy potrafi własnymi siłami ‘pociągnąć ten rejestrowy’ (jak w organach), który w danym przypadku byłby potrzebny. Zadaniem lekarza jest właśnie odpowiedni rejestr nastawić lub zastawić”.

I dzisiaj jeszcze można zaobserwować liczne muzyczne praktyki lecznicze wśród tak zwanych kultur prymitywnych (lepiej: pierwot-

¹⁰ W. Szumowski, *Historia medycyny*, dz. cyt., kolejno ze stron: 42, 51, 53, 160, 176. Warto dodać, że Much i Bier studiowali także filozofię.

nych); praktyki, których dobroczynne działanie nie podlega dyskusji, choćby nawet powodem powodzenia stosowanych metod miała być tylko sugestia. Trudno oczywiście uwierzyć, że muzyka stosowana przez Cajunów doprowadza do odrośnięcia uciętej ręki, jak to jeszcze niedawno potwierdzali całkiem zdawałoby się odpowiedzialni badacze, ale fakt bezspornie silniejszego oddziaływania muzyki tam, gdzie łączy się ona z wiarą i magią, jest niewątpliwy i wręcz oczywisty. I dzisiaj już niewymagający szerszego uzasadniania. Coraz wyraziściej potwierdza się opinia Hegla wyrażona w *Wykładach z historii religii*, że w szamanizmie zawsze medycyna i muzyka idą ręką w rękę.

Znany i zbadany jest na przykład udział muzyki w praktykach leczniczych indiańskiego plemienia Nawahów o bardzo wysokiej kulturze medycznej czy też podobne stosowanie dźwięku bębenków w Afryce. Tak samo terapia transem tanecznym podpatrzona u południowoamerykańskich Indian Umbanda, która została przeniesiona już do oficjalnych praktyk medycyny brazylijskiej, ze szczególnym wskazaniem na dolegliwości psychosomatyczne. Są to tylko wybrane przykłady z licznych podobnych informacji coraz to częściej docierających z najodleglejszych terenów kuli ziemskiej. Obecnie zajmują się problemami muzykolecznictwa najpoważniejsze placówki naukowe i artystyczne, w tym także i u nas (Wrocławska Akademia Muzyczna).

Przytaczam tu jednak te wszystkie fakty z innej przyczyny, nie tylko dlatego, że są to wiadomości z pogranicza artystycznych ciekawostek. Sygnalizują one przecież pewien poważny problem. Otóż powstaje pytanie: jak to się dzieje, że zagadnienie dobroczynnego wpływu muzyki na organizm i psychikę człowieka funkcjonowało i funkcjonuje we wszystkich kulturach i epokach? I dlaczego wciąż mamy jakiegokolwiek zastrzeżenia do tej dawno potwierdzonej prawdy? Dlaczego podobne przekonania, przeobrażając się w sposób oczywisty, utrzymują się przez całe tysiąclecia? Co się za tym wszystkim kryje? Na te i podobne pytania istnieją całkowicie poważne odpowiedzi, ale zanim będziemy mogli je odnotować z pełną od-

powiedzialnością, czeka nas jeszcze ogromna praca: badania, analizy, dociekania, a dopiero później wnioski. I co więcej – ich uzasadnienia.

Zdecydowanie dystansując się od wszystkich irracjonalnych wiadomości na temat muzykolecznictwa, sądzę, że człowiek intuicyjnie doznawał i wciąż nadal doznaje swego rodzaju poczucia, iż muzyka (mimo wszystko, to znaczy mimo pewnego apodyktycznego charakteru) jest dla niego całkiem realnym, wymiernym, a przy tym niewątpliwym dobrem. Człowiek zawsze przeczuwał, a może nawet rozumiał, że muzyka to siła wpływającą na jego życie, a przede wszystkim na jego duszę – wpływająca dobroczynnie. Bez wątpienia znacznie bardziej pozytywnie niż wszystkie inne sztuki. A może niż wszystko inne na ziemi poza najbardziej ludzkimi doświadczeniami egzystencjalnymi, jak miłość i śmierć, dobro i zło, szczęście i cierpienie, i wszystkie pozostałe ludzkie doświadczenia i doznania, które nie potrzebują definicji. Czyż nie do nich należy muzyka, jako jedno z najbardziej podstawowych, najsilniej doświadczanych i najmniej zrozumiałych zjawisk?

A dlaczego? Może ta książka nam to w pewnym stopniu wyjaśni.

Może to dziwne, a na pewno ciekawe, że zdarzają się na świecie zjawiska, które się wiążą dosłownie ze wszystkim. Jakie to zjawiska? Oczywiście te, które należą do najbardziej podstawowych, jak życie, miłość, śmierć – to się nam wydaje oczywiste. Dlaczego zatem muzyka wiąże się dosłownie ze wszystkim? Bo nieprawda, że tylko ze światem człowieka! Wiąże się także z tym, co jest poniżej ludzkiego bytu i z tym, co powyżej. Wiąże się bowiem z życiem zwierząt, z istnieniem roślin, ale także z wiecznymi ideami, z kosmosem i z Bogiem. Jakżeby zatem muzyka mogła się nie wiązać z medycyną! A jak głęboko się wiąże, tego nawet o wiele grubsza od naszej księga nie zdołałaby omówić w pełni. Spróbujmy zatem dodać do tego rozległego tematu jeszcze i coś od siebie...

Ta książka jest bardziej pracą moich studentów niż moją. Okazuje się, że jej temat staje się ostatnio modny i nośny. Stało się jasne, że muzyka jest w naszym życiu konieczna. Mam zatem nadzieję, że książka ta przyczyni się nie tylko do poprawy zdrowia narodu, ale także do zwiększenia w naszym kraju popularności muzyki klasycznej.

prof. Krzysztof Lipka

